

# Gina zbiory kapusty

Zaniepokojenie wśród amatorów bigosu  
Smierć żarłocznym gasienicom!

Nie dawno PAT podał depeszę o mienotowanej od lat pladze gasienicy motyli - kapustników, sygnalizowanej przez organizację rolniczą w różnych miejscowościach kraju. Gasienice te objadają doszczętnie liście roślin warzywnych, zwłaszcza kapusty, której zbiory wypadną z tego powodu ujemnie.

W celu zapobieżenia panice wśród amatorów kapusty postaramy się poznać bliżej tego szkodnika i sposoby jego zwalczania.

## WIOSNA

Przejdźmy się wiosną w okolice ogrodów warzywnych. Na parkanach, drzewach, na ścianach domów lub na zeschłych badyłach roślin zeszłorocznych znajdziemy po przytwierdzeniu jedwabną nicią pajęczyny wydłużone, kanciaste, żółtawozielone z czarnymi kropkami porożkami motyla bielinka - kapustnika (Pieris brassicae).

Z nadejściem wiosennych ciepłych dni (kwiecień - maj) z poczwarki wychodzi motyl. Przez kilka pierwszych godzin stopniowo nabiera siły i wyprostowuje skrzydła. Skrzydła te są ogólnej barwy kredowo - białej, przy nasadzie ciemniejsze z paru czarnymi plamami; druga para skrzydeł od spodu jest szaro - żółtawa. Wyprostowawszy skrzydła bielinki - kapustniki lecą ssąc nektar z kwiatów.

## ZAPOWIEDŹ SPUSTOSZENIA

Na drugi dzień po wyjściu z poczwarki następuje kopulacja motyli w czasie lotu. W 2 - 3 dni później samice już spieszą złożyć jaja, które dadzą początek drugiemu pokoleniu letnio - jesiennemu. Przed złożeniem jaj samica czepia się przednimi kończynami spodniej strony liścia, tuli skrzydło jedno do drugiego, przegina odwłok i przyklepia jaja jedno przy drugim na liściu. Tak potrafi znieść do 250 jaj. Są one jasno - żółtawe, wydłużonego kształtu.

## ŻARŁOCZNE GASIENICE

Po 8 - 12 dniach legną się gasienice. Posiliwszy się na drodze resztkami skorupki jajowej, ruszają na żer. By nie spaść z gładkich liści roślin, gasienice snują się, którą przyczepiają w kilku miejscach do powierzchni

blaszki liściowej, następnie łączą te nitki, aż powstanie dywanik jedwabisty, którego czepiają się pazurkami.

Kompletny rozwój gasienicy tego wiosennego pokolenia trwa 27 - 28 dni w okresie wczesnego lata. W ciągu rozwoju gasienica zmienia 4 razy (co 3 - 7 dni) swoją skórę, czyli linieje. Linienie polega na pękaniu skóry starej między głową a tułowiem gasienicy oraz na przesuwaniu się przy pomocy skurczów ciała ku przodowi - stara skórka zsusza się, a gasienica wychodzi z niej jak z pochwy. Po każdej wylince gasienica odpocząwa 4 - 5 godzin, po czym nabiera niebywałego apetytu i zaczyna intensywnie żerować. Później rozchodzą się po kłku i wydają otwory w liściu kapusty. Jeszcze późniejsze stadium żeruje pojedynczo na liściu od strony górnej, wydając miękkie części i pozostawiając same żyłki. Najstarsze gasienice żerują nawet żyłki, pozostawiając tylko grubsze. Oczywiście szkoda najwięcej kapuście przed zwinieniem się główek.

## SPOCZYNEK

W końcu swego życia gasienica przepoczwarza się, poszukując do tego miejsc położonych niedaleko ogrodu. Znalazłszy miejsce snuje się, sporządzając podobny dywanik jak w czasie żerowania. Następnie przyczepia się do dywaniku pascielcem pajęczym umocowanym do powierzchni parkanu lub t. p. oraz końcem odwłoka do podłoża.

## NAJGROŹNIEJSZE POKOLENIE

Po 16 - 17 dniach (mniej więcej w lipcu) z poczwarek wychodzą motyle drugiego pokolenia, są one nieco większe od motyli pierwszego pokolenia. Ze złożonych przez nie jaj legną się gasienice najniebezpieczniejsze dla upraw kapusty, chociaż żyjące krócej niż w pierwszym pokoleniu (13 - 17 dni). O ile gasienice pierwszego pokolenia na początku lata żywią się głównie dzikimi roślinami, to drugie pokolenie, grasujące w lipcu, sierpniu i wrześniu - niszczy przede wszystkim kapustę.

W różnych okolicach kraju notowano w ciągu szeregu lat całkowite zniszczenie przez gasienice kapusty, kalifiorów, karpeli i t. p. a także lewni, nasturcji i t. p. roślin ozdobnych. Poczwarki drugiego pokolenia w większości zimują na parkanach, drzewach i t. d., dając źródło pojawowi wiosennemu motyli. W praktyce zaciera się granica między pierwszym a drugim pokoleniem, samice bowiem składają jaja w różnym czasie, tak, że przez całe lato obok jaj i gasienic, można widzieć stale dorosłe motyle.

## WALKA NA CAŁYM FRONCIE

W jaki sposób powstrzymać najazd żarłocznym gasienic? Przede wszystkim należy zbierać i niszczyć jaja i gasienice w ciągu całego okresu od lipca do października, obszukując starannie liście kapusty po obydwu stronach, jak również niszczyć chwasty. Obok tego trzeba się uzbroić w cierpliwość - łapać i niszczyć motyle. Wreszcie najradkalniejszy środek - walka chemiczna. Stosuje się tu przede wszystkim zraszanie i opylanie kapusty preparatami zawierającymi arsen (zieleni paryska, arsenian ołowiu) i t. p. Zabiegi takie należy przerwać przynajmniej na 7 - 10 dni przed zborem kapusty. Nie wystarczy indywidualna walka w

jednym ogrodzie. Koniecznym jest porozumienie się sąsiedzkie, ponieważ szkodnik z jednego ogrodu może się przemieścić do drugiego.

## SPRZYMIERZENIE CZŁOWIEKA

W walce z bielinkiem - kapustnikiem pomagają nam owady, grzyby i ptaki. Z owadów najważniejszy tu jest t. zw. barylkarz (Apanteles glomeratus) - drobny, błonkoskrzydły owad, podobny nieco do małej muszki, lecz o dwu parach skrzydeł. Składa on swe jaja pod skórę młodych gasienic bielinka. Z jaj legną się larwy (gasienice), które żywią się najpierw sokami ofiary, a później częściami wewnętrznymi jej ciała. Po częściowo gasienice bielinka wygląda normalnie, dopiero w późniejszych stadiach chudną i przybierają wygląd chorobliwy. A gdy chcą się przepoczwarzyć, następuje katastrofa: larwy paszyta wychodzą z ciała ofiary, kłacząc je i oblepiając nieszczęśliwą gasienicę swymi żółtawymi oprzędkami, w których się przepoczwarzają. Gasienica bielinka żyje jeszcze, lecz jest nieruchoma i nie może zmienić się w poczwarkę. W ten sposób barylkarz może ograniczać masowe wystąpienia bielinka w roku następnym. Np. obecnie spotykamy oprzędki barylkarza masowo nawet na ulicach Warszawy, co każeby przypuszczać, że w roku przyszłym PAT nie będzie miał powodu do alarmu. Jednak trzeba wiedzieć, że barylkarz z kolei ma swoje paszyty (paszyty II stopnia), te zaś znowu swoje (III-go stopnia) i t. d. Paszyty (nieparzyste) są w ten sposób dla człowieka pożyteczne, parzyste zaś szkodliwe bo pośrednio uniemożliwiają działalność barylkarza.

Obok barylkarza dzielnym pomocnikiem człowieka bywa grzybek - owadomórka (Entomophthora sphaerosperma), która zabija masowo gasienice bielinka przenikając do ich ciała i pokrywając je szarą pleśnią. Trzecim czynnikiem w walce jest ptactwo owadożerne (sikorki, szpaki i t. p.), które należy zachęcać do zamiesz-

## Nowy zawód dla kobiet

Pewna bezrobotna Amerykanka, wpadła na pomysł, aby być powierniczką nieszczęśliwych i niezadowolonych z życia za wynagrodzeniem 3 dolarów za godzinę, 2 dolary za pół godziny. U nas również zdarzają się tego rodzaju powierniczki - tylko nie w tak „skryzalizowanej” formie.

## Oltarz w „stylu rybackim”

Dla koronacji cudownej statuy Królowej Polskiego Morza w Swarzewie nad zatoką Pucką, w stadium budowy znajduje się na polach, gdzie się odbędzie korona-

## PAMIĘTAJ

O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH

**PRYWATNA SZKOŁA Powszechna ŻENSKA**  
Przy gimnazjum  
**REGINY GACZENSKIEJ i EWELINY KACPROWSKIEJ**  
CHŁODNA 15, tel. 537-80

Egzaminy do wszystkich klas rozpoczynają się od 1 września. Zapisy przyjmuje kancelaria od godz. 9 - 14.

## Olbrzym skazany na śmierć 3-metrowy człowiek słabnie

Fenomen egipski, a prawdopodobnie całego świata Saad Mucchammad Ghazi, człowiek, który ma lat 26 a wciąż jeszcze rośnie osiągnął już 2 metry 95 cm. wzrostu. W ciągu ostatnich dwóch lat wzrost jego powiększył się o pół metra, obecnie jest on coraz starszy i przeważnie leży albo siedzi.

Badało go już wielu lekarzy egipskich i zagranicznych, przez dłuższy czas pozostawał na obserwacji w miejscowym szpitalu państwowym - ale przyczyny niepołomowanego jego wzrostu pozostały niewyjaśnione. Saad Ghazi jest z zawodu robotnikiem murarskim. Lekarze nie wróżą mu długiego życia.

## Festival sztuki polskiej Wielkie imprezy w Warszawie

Czy prez. Sieroszewski będzie recytował Grimma?

Z inicjatywy sfer artystycznych stolicy odbędzie się w Warszawie w dniach od 2 do 10 października b. r. Powszechny Festival Sztuki Polskiej.

Festival ten ma na celu pogłębić zainteresowanie sztuką, a przede wszystkim udostępnić uczestnikom z poza stolicy skorzystanie z imprez artystycznych Warszawy, w normalnych warunkach im niedostępnych.

W program Festivalu wejdzie szereg wystaw: wystawa wykopalisk I-iej polskiej wyprawy archeologicznej do Egiptu, zorganizowana przez Uniwersytet Józefa Piłsudskiego - w Muzeum Narodowym, wystawa dzieł sztuki ludowej w Instytucie Propagandy Sztuki, wystawa dzieł Leona Wysockiego w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych, wystawa książki w Bibliotece Narodowej i wystawa fotografii. Wstępy do wszystkich muzeów warszawskich bezpłatnie.

Wszystkie teatry stołeczne opracowują specjalny program przy czym teatry Narodowy i Polski przygotowują festiwalowe przedstawienia popołudniowe. Nader bogato przedstawia się program muzyki.

W sali Polskiej Akademii Literatury będą mogli uczestnicy Festivalu usłyszeć na wieczorach literackich wybitnych pisarzy współczesnych. Ponieważ na czele komitetu stoi p. Wacław Sieroszewski spodziewać się należy recytacji bajek Grimma.

Widowiska te dostępne bezpłatnie dla wszystkich odbywać się będą na tle kramów artystycznych i kiosków wielkich firm krajowych. Zamierzone jest organizowanie pochodu artystycznego z różnych punktów wyjścia, co-dziennie z innej dzielnicy Warszawy na Rynek Starego Miasta.

Uczestnicy Festivalu, wykupujący karty uczestnictwa będą mieli prawo bezpłatnego wstępu na wszystkie imprezy wymienione w szczegółowym programie Festivalu, a nadto wezmą udział w bezpłatnym losowaniu dzieł sztuki.

Losowanie to, na które złożą się dzieła malarskie, grafika, komplety dzieł wybitnych pisarzy odbędzie się po zamknięciu Festivalu.

W czasie Festivalu organizowane będą z całej Polski pociągi popularne do Warszawy. Wysokie zniżki kolejowe umożliwią przyjazd do Warszawy i skorzystanie z Festivalu najuboższemu nawet sferom.

Komitet Festivalu zwraca się z apelem do mieszkańców stolicy o jaknajliczniejsze zgłaszanie wolnych i nadających się do zamieszkania lokali celem zapewnienia turystom dostatecznej ilości kwaterek. Lokale te przydzielane będą jako płatne kwatery.

Zgłoszenia przyjmowane są codziennie z wyjątkiem niedziel w lokalu Związku Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy - Wierzbowa róg pl. Teatralnego w godz. 10 - 16.

PAWILON WATYKANU



Widok wnętrza pawilonu Watykanu na paryskiej wystawie światowej.

JACEK BRZEZINA

## PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

POWIEŚĆ

Głośny chichot rozlegał się za nią. — Jakżeby też pokorny sługa Allacha nie znał wszechwładnej pani d'Anduston! Wielkiej Pani, co ściana szczeban, co w świętej Mekce była, co strzela jak najlepszy syn pustyni! Któż by jej nie znał! — Chichot brzmiał coraz głośniejszy i przypuszczać należało, że ten, z którego gardzieli się wydobywał, niedługo po piasku z uciechy tarzać się zacznie.

— Milcz, psie jeden i puszczać mnie zaraz, bo inaczej nim słońce na niebie wzejdzie, hienny i szakale na ścierwie twoim ucztę spożywać będą!

— O, łaskawa Pani, wybac podtemu robaczekowi, który tu za tobą z karabinem gotowym do strzału stoi, wybac mu bezczelność, iż pragnie mimo twej woli zjeść dzisiejszy posiłek w gronie swojej licznej rodziny; wobec czego wstawaj zaraz, bo musimy jechać!

Mocny kopniak podniósł ją na nogi. Chwiały się dziwnie, lecz mogła na nich stać. Z mroków nocy wyłoniły się cztery wysokie jednobarbne cienie.

— Przepadło — pomyślałam patrząc bezradnie na śnieżnie sterczące z dziury koła swojego „Dodge’a”.

Nagle, z dala, od strony Abou-Kemalu doszedł ich suchy warkot motoru. Jechał jakiś samochód. Bandyci drgnęli i poczęli spoglądać uważnie na drogie. Dwa niby główki od szpilki jaśniejące w dali reflektory szybko się zbliżały.

— Yalla, yalla (szybko, szybko)! — napastnicy niczym oparzeni ukropem zaczęli zwijać się dookoła wielbłądów.

Pani d'Anduston, wzięta silnie pod ramiona, musiała

siąść na niewygodnym siodle i po chwili bujała się na wysokości trzech metrów, za tłustym garbem dromadera.

Mieli już jechać. Ostatnia deska ratunku — samochód, zbliżał się. Światła reflektorów rosły w oczach. Zbawienie nadechodziło, trzeba było tylko za wszelką cenę wyszukać.

Wielbłądy ruszyły. Samochód był jeszcze może o kilometr oddalony. Jak worek z piaskiem, ryzykując ponowne potłuczenie się, runęła z wysokiego siodła na ziemię.

Dwa silne kopniaki i cała setka wyszukanych arabskich przekleństw nie pozwały jej otuchy i nim ponownie znalazła się na siodle, tym razem już trzymana silnie przez jednego ze swoich prześladowców, nadjeżdżająca maszyna była tuż. Oby tylko nie utknęła w rowie obok jej „Dodge’a”.

Ostatnią deską ratunku był krzyk, to też cisze nocną i warkot motoru przebił wrzask taki, na jaki tylko kobieta zdobyć się może. Natychmiast poczuła na ustach cuchnącą i włochatą łapę swego towarzysza, która zdławiła ją miazdząc wargi.

Wielbłądy poderwały się do biegu, gdy padło na nie jaskrawe światło reflektorów i równocześnie rozległ się odgłos strzałów. Pierwsze kule świsnęły koło uszu uciekających.

Samochód szczęśliwie ominąwszy przecinający szlak rów, niczym jakiś pustynny rumak, zjeżdżał światłami reflektorów i siejąc przed sobą morderczy ogień ruszył w pogoń, skacząc śmiesznie po wyboistym gruncie i kępkach trawy.

Beduin! spostrzegł swoją przegraną. Padło parę strzałów w stronę goniącego ich potwora, na co w odpowiedzi istne stado świergocących wróbli-kul przeleciało koło nich.

Uczuła, że gnębłący ją ucisk zmigł. Zsunął gwałtownie ręce opuszczając je wokoło i jadący z tyłu bandyta, jak bezwładny kłoc runął na ziemię. Wielbłąd zatrzymany wprawą ręką stanął na miejscu, trzy inne gnały w panicznej ucieczce naprzód. Właściciele ich nawet się nie oglądali za siebie.

— How do you do? — Z samochodu wysiadł jakiś wysoki mężczyzna w kasku na głowie.

Szorty (krótkie spodnie), dymiąca fajka w zębach i rewolwer, jedenastostrzałowy szlajer, w ręku. — Anglik — pomyślała od razu.

— Thank you! Wszystko w porządku. Uratował mnie pan z niebylejakiej opresji.

Schował do kieszeni rewolwer i uściśnął mocno wyciągniętą rączkę.

— Nic się pani nie stało?

— Trochę kości mnie bolą — uśmiechnęła się pokazując szereg białych, równych zębów i obejmując równocześnie wzrokiem postać niespodziewanego wybawiciela. — A panu co jest? — wskazała na jego wiszącą bezwładnie lewą rękę.

— Nothing! — podał jej ramię do obejrzenia. Rozerwała rękaw koszuli, spod którego spływała krew.

— Postrzał — osądziła na oko, że nie jest groźny. Energicznym ruchem oderwała cały spód wieczorowej sukni i tym zaimprovizowanym bandażem obwinęła ranę. — Na teraz wystarczy, aby krew zatać. Za godzinę będziemy u mnie w domu i wtedy opatrzę panu rękę jak należy. Za tydzień będzie pan zdrow, jak ryba!

Podziękował salutując szarmancko zdrową ręką.

— Pani pozwoli? — odszedł na bok w kierunku leżącego na piasku bezwładnego ciała? Poszła za nim. Ruchem nogi odwrócił trupa na plecy. Latarka oświetliła twarz zabitego.

Pani d'Anduston usiłowała sobie przypomnieć, czy go zna. — Nie, beduin, jak każdy inny — a zresztą? Może?

— Trzeba już jechać. Po trupa przysłać jutro policję!

Schyliła się i niepostrzeżenie podniosła leżący na piasku przedmiot. Krzywy arabski nóż w srebrnej, wysadzanej turkusami pochwie. Schowała go do kieszeni płaszcza. Była pewna, że nie pierwszy raz go widzi.

— Ja prowadzę — rzekła siadając przy kierownicy samochodu Anglika. — Znam drogę, no i mam ręce zdrowe — zaśmiała się naciskając starter.

(D. c. n.)